

# Marek A. Nowicki

---

## Jak to robią Amerykanie?

---

Palestra 35/8-9(404-405), 95-99

---

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

(Prawa człowieka)

Marek A. Nowicki

## Jak to robią Amerykanie?

Podczas kilkumiesięcznego pobytu w Stanach Zjednoczonych, odwiedzając Boston, Nowy Jork, Chicago i Waszyngton, starałem się mieć jak najwięcej okazji do spotkań z ludźmi pracującymi w organizacjach zajmujących się prawami obywatelskimi i prawami człowieka. Byłem zafascynowany ich liczbą, a przede wszystkim efektami ich działalności.

Wyróżnia się wśród nich niewątpliwie największa - Amerykański Związek na rzecz Wolności Osobistych (*American Civil Liberties Union*), w skrócie ACLU. Jego członkowie, przede wszystkim prawnicy, chociaż nie tylko, rozsiani po wszystkich stanach USA, postawili sobie za zadanie gwarantować, chronić, a także rozwijać zasady i prawa zawarte w konstytucyjnym Zbiorze Praw Podstawowych, zwanym *Bill of Rights*. Dokument ten został przyjęty w 1791 r., cztery lata po uchwaleniu Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Oba akty były wyrazem powstania na kontynencie amerykańskim systemu prawnych i politycznych gwarancji wolności i demokracji, chociaż jak to wyraźnie podkreślano, nie dla wszystkich. Uznano za usprawiedliwione istnienie niewolnictwa i

dyskryminacji rasowej. Według wielu opinii była to cena kompromisu, który pozwolił stworzyć federację.

Trzeba było całych lat walki i krwawej Wojny Domowej, aby doprowadzić do takich zmian politycznych, które umożliwiły przyznanie praw obywatelskich również czarnoskórym mieszkańcom USA, a także uznanie praw zawartych w *Bill of Rights* przez wszystkie stany i władze lokalne. Dalszych wiele lat musiało upłynąć, aż zapisy prawne nabrały rzeczywistej treści, przestając być gwarancjami jedynie na papierze. Proces ten trwa do dzisiaj i, jak twierdzą liderzy ACLU, nie został jeszcze zakończony. Batalia o zniesienie nierówności rasowych łączyła się z wysiłkami na rzecz swobód i praw innych, uznawanych zawsze za „niższe”, grup w społeczeństwie amerykańskim. Nie można zapominać, że w momencie narodzin Konstytucja Stanów Zjednoczonych potwierdziła gorszą w stosunku do mężczyzn pozycję kobiety. To tylko jeden z możliwych przykładów. Dopiero w 1920 r. przyjęto 19 poprawkę do Konstytucji, dzięki której kobiety uzyskały możliwość głosowania w wyborach. Czter-

dzieści lat później Sąd Najwyższy USA uznał za sprzeczne z Konstytucją prawo stanu Connecticut zakazujące sprzedaży środków antykoncepcyjnych, co było ważnym krokiem w kierunku przyznania kobietom większej swobody w sferze prokreacji. W 1977 r. kobieta uzyskała prawo do przerwania ciąży. Walka o utrzymanie tego prawa nadal toczy się, a jej wynik nawet w bliskiej perspektywie nie jest pewny.

W społeczeństwie amerykańskim istnieją także inne grupy narażone na dyskryminację w różnych formach, takie jak np. homoseksualiści, dzieci, studenci, chorzy psychicznie, żołnierze, kaleki, ludzie żyjący z zasiłków z powodu ubóstwa. W ciągu 200 lat od powstania USA grupy te nie miały wielu możliwości korzystania ze swoich praw - twierdzą przedstawiciele ACLU. Walka o ich prawa nasiliła się szczególnie w latach sześćdziesiątych poprzez demonstracje na ulicach, procesy sądowe, debaty w ciałach ustawodawczych.

Zdaniem członków ACLU błędem jest jednak twierdzenie, że walka o prawa obywatelskie to wyłącznie zabiegi o ochronę konstytucyjną tych grup, które czują się wyrzucone poza nawias społeczeństwa. W rzeczywistości każda wolność i każde prawo wymagają codziennej dbałości o to, aby je chronić i rozwijać. Każde społeczeństwo i każdy z nas z osobna ma tyle praw, ile potrafi sobie wywalczyć. Amerykański *Bill of Rights* nigdy nie był aktem, który miałby cudowną moc samorealizacji tylko dlatego, iż ma rangę konstytucyjną.

W USA ochrona praw zawartych w *Bill of Rights* stanowi głównie zadanie sądów. Nie mogą one czynić tego z własnej inicjatywy, w odróżnieniu od prezydenta czy Kongresu. Podejmują to zadanie dopiero wtedy, gdy pokrzywdzony zdecyduje się wszcząć proces. Wiemy jednak dobrze, jak trudno to uczynić ludziom najbardziej pokrzywdzonym, a

oni właśnie najczęściej potrzebują ochrony.

Napisałem tych kilka zdań, coś na kształt wstępu, nie przez przypadek. Łatwiej jest w ten sposób zrozumieć decyzję, jaką podjęło grono ludzi w 1920 r., aby powołać do życia *American Civil Liberties Union*. Stała ona u boku powstałego wcześniej, w 1909 r., *NAACP Legal Defence and Educational Fund*, walczącego przede wszystkim z przejawami dyskryminacji rasowej (postaram się opisać krótko ich działalność w osobnej publikacji). Obie organizacje rozwijały się stopniowo, występując w imieniu tych, którzy sami nigdy nie byłiby w stanie i nie potrafili upomnieć się o swoje prawa konstytucyjne. Odegrały one ogromną rolę w procesie rewindykacji praw, jaki miał miejsce w końcu lat 50-tych, przez cały okres lat 60-tych, i który zaowocował wieloma ważnymi orzeczeniami Sądu Najwyższego.

Działacze ACLU mówią: „Jesteśmy jak zapłon silnika konstytucji, kluczem, który wprawia go w ruch”. Skupiają wokół siebie ludzi, którzy potraktowali Konstytucję i jej zapisy poważnie i gotowi są o nie walczyć. Są zwolennikami poglądu, że Konstytucja jest instrumentem żywym i ważnym jedynie wtedy, gdy ludzie są skłonni o to zabiegać. Ich zdaniem, każde kolejne pokolenie musi za każdym razem jakby na nowo wywalczyć sobie te prawa, które w Konstytucji zostały zapisane.

System amerykański opiera się na dwóch zasadach: demokracji, tj. rządach większości za pośrednictwem wybranych przedstawicieli, oraz wolności, z której wynika, iż władza większości musi być ograniczona w takim zakresie, aby zagwarantować prawa jednostki. Podczas gdy Konstytucja upoważnia władze państwa do działania, *Bill of Rights* nakłada na te działania ograniczenia, określając, czego władzom czynić na pewno nie wolno. Nawet najbardziej demokra-

tyczny rząd nie może pozbawić obywateli prawa do swobody wypowiedzi, przekonań, stowarzyszenia się, rzetelnego procesu sądowego itp. Ochrona tych praw, strzczenie, aby były one w pełni respektowane, jest zadaniem ACLU. Bez prawnych gwarancji wolności jednostki - mówią członkowie ACLU - nawet amerykańska demokracja może łatwo przetrwać się w tyranii większości. ACLU istnieje właśnie po to, by nie mogło dojść do takiej sytuacji.

Właściwie w każdym okresie historii USA władze, jak wszędzie zresztą w świecie, starały się rozszerzać swoje imperium kosztem praw jednostki, szczególnie w okresach trudności i kryzysów. W pierwszym okresie istnienia, po 1920 r., ACLU, głównym problemem na liście spraw były naruszenia praw jednostki wynikające z powszechnej w owym czasie wrogości do wszystkiego, co „obce”, zarówno w stosunku do ludzi, jak i idei. W jednej z pierwszych spraw, której podjęła się ACLU, trzeba było stanąć w obronie Johna Thomasa Scopes, który próbował nauczać teorii ewolucji Darwina w stanie Tennessee, gdzie obowiązywała wyłącznie biblijna wersja początków człowieka, zadekretowana przez prawo do programów szkolnych. Było to w 1925 r., ale jeszcze kilka lat wcześniej ACLU musiała wystąpić w podobnych sprawach w stanach Arkansas i Luizjana, przeciwstawiając się prawnemu nakazowi nauczania wyłącznie kreacjonizmu.

W latach 30-tych ACLU zajmowała się przede wszystkim problemami dotyczącymi wolności słowa i stowarzyszeń. Prawa te były w owym czasie często ograniczane, szczególnie w stosunku do robotników. Pomimo tego, że działalność ACLU w tej sferze pozbawiona była aspektów politycznych, ACLU w tym samym czasie domagała się większej wolności zarówno dla związkowców, jak i dla Henry Forda, aby mógł on swobod-

nie kolportować wśród swoich pracowników broszury antyzwiązkowe.

W latach 40-tych ACLU protestowała przeciw internowaniu 110 tys. Amerykanów pochodzenia japońskiego i umieszczeniu ich w obozach koncentracyjnych. Większość Amerykanów nie widziała w tym nic zdrożnego. ACLU była jedną z niewielu grup, które się temu sprzeciwiły. Do dzisiaj ACLU stara się naciskać na Kongres, aby wydał ustawę przyznającą odszkodowanie tym, którzy zostali wtedy bezprawnie pozbawieni wolności.

Lata 50-te, to głównie problem McCarthyzmu. „Przez kraj przeszła fala masowej paranoi” - mówią członkowie ACLU wspominając tamten okres. Próbowano różnymi metodami, jakże często siłą, doprowadzić do politycznej jedności, opartej na amerykańskim patriotyzmie. Okres ten bardzo wzmocnił ruch na rzecz praw obywatelskich, w tym i ACLU. Z małej organizacji, silnej jedynie w kilku miastach, przekształciła się w ruch, który ogarnął, bez przesady, cały kraj.

W kolejnej dekadzie zajmowano się przede wszystkim dyskryminacją rasową. Działacze ACLU bronili tych, którzy protestowali przeciwko wojnie w Wietnamie lub odmawiali służby podczas tej wojny z powodów religijnych czy moralnych. Podjęto też wtedy wiele inicjatyw na rzecz praw dzieci w szkołach i zakładach wychowawczych, żołnierzy, więźniów i ludzi chorych psychicznie.

ACLU była pierwszą z organizacji, które wezwały do postawienia prezydenta Nixona w stan oskarżenia za nadużycie władzy, zagrażające poważnie prawom obywatelskim.

W ten sposób dotarliśmy do lat 80-tych, kiedy to główną troską ACLU były prawa kobiet i różnych mniejszości, prawo cudzoziemców do odwiedzania USA, niezależnie od ich poglądów politycznych, prawo osób będących w opozycji do spokojnych wystąpień publicz-

nych i demonstracji, prawo obywateli do pełnej informacji o pracy agend rządowych i in. Nie jest to pełna lista spraw. Była to epoka sprawowania władzy przez prezydenta Reagana, a wtedy, zdaniem ACLU, *Bill of Rights* był traktowany przez administrację w Waszyngtonie jako coś, co stanowi niepotrzebną przeszkodę zakłócającą proces swobodnego rządzenia państwem.

Jedną z podstawowych maksym ACLU jest zdanie, że atak na pojedynczą wolność osłabia ochronę wszystkich innych wolności. Nie wszyscy jednak w Ameryce dobrze to rozumieją. Dlatego też ciągle padają pod adresem ACLU pytania: „Dlaczego bronicie właśnie tego, pojedynczego człowieka?”. Odpowiedź jest zawsze jednakowa: „ACLU nie broni konkretnej osoby. Broni wolności, która została pogwałcona. W ten sposób broni my wolności przed władzą rządzących”.

ACLU ma sieć rozsianych po kraju grup oraz organizacje stanowe (*affiliates*). Siedzibą władz jest Nowy Jork. Biura regionalne działają w Atlancie i w Denver. W Waszyngtonie pracuje specjalne biuro d/s kontaktów z władzą ustawodawczą. Liczbę członków określa się na ok. 300 tys., co powoduje, iż jest to najliczniejsza organizacja tego rodzaju w USA i prawdopodobnie w świecie.

Główne metody działania ACLU to wszczynanie procesów sądowych w imieniu pokrzywdzonych lub wspomaganie ich wtedy, kiedy sami je wszczęli. Coraz więcej miejsca zajmuje działalność na rzecz określonych rozwiązań prawnych (*lobbying*) w Kongresie i w Senacie oraz w ustawodawczych ciałach stanowych. ACLU zajmuje się także nauczaniem różnych grup społecznych, aby były bardziej świadome swoich praw i potrafiły skuteczniej o nie walczyć.

Ogromny w skali kraju program realizowany jest głównie przy pomocy ludzi, którzy pracują społecznie. Zatrudnionych jest co prawda 70 pracowników

(*staff attorneys*), ale każdego roku prowadzonych jest ok. 6 tysięcy procesów, co powoduje, że większość pracy wykonują zajmujący się tym na zasadzie *pro bono* adwokaci z zewnątrz.

Przy takiej liczbie spraw ACLU jest w pewnym sensie największą firmą prawniczą w Ameryce.

Jednym z walorów i powodem skuteczności jest duża elastyczność środków, jakimi posługują się na co dzień członkowie ACLU. Czasami, aby osiągnąć sukces, trzeba wszcząć proces sądowy, innym razem wystarczą twarde negocjacje z władzą, jeszcze innym inteligentne przekonywanie parlamentarzystów, czasami wreszcie wszystkie te metody łącznie. Jako ciekawostkę podam, że ACLU jest w statystyce na drugim miejscu, za Departamentem Sprawiedliwości, jeśli chodzi o liczbę spraw skierowanych do Sądu Najwyższego.

Od kilku miesięcy ACLU ma nowego prezydenta, jest nim Nadine Strossen, profesor prawa konstytucyjnego z Nowego Jorku. Bardzo dynamiczna, pełna wiary w to co robi, przekonywająca pani w średnim wieku, pierwsza kobieta występująca w tej roli w historii organizacji. Zapytana, jakie problemy są w tej chwili najważniejsze, odpowiedziała, że ciągle jeszcze aborcja, ograniczenia swobody wypowiedzi, kara śmierci, prawa robotników. Poza tym należy dążyć do tego, aby zasady i gwarancje konstytucyjne odnosiły się również do sektora prywatnego, który jest niekiedy silniejszy i bardziej niebezpieczny dla praw jednostki niż instytucje państwa. Przykład takiej sprawy znalazłem w jednym z dokumentów ACLU. Przez długi czas pracodawcy używali do selekcji pracowników urzędzenia do wykrywania kłamstwa, zwanego wariografem, co głęboko naruszało prawo do prywatności ludzi poddawanych testom. Niekiedy było to sposobem karania pracowników. Przez 4 lata trwały zabiegi ACLU, aby doprowadzić do wy-

dania przepisów zakazujących takich praktyk. Dopiero ostatnio projekt odpowiedniej ustawy stał się przedmiotem debaty w Kongresie.

„Jesteśmy po to, aby bronić przed tyranią większości. Taka jest idea *Bill of*

*Rights* i jej służymy” - powiedziała mi Nadine Strossen, kiedy zegnaliśmy się przez telefon przed moim powrotem do Polski. Marzy mi się w Polsce podobna organizacja i w niej równie duża rola adwokatów.